

# Kuryer Poznański.

Nr. 272.

Redaktor odpowiedzialny

Sroda, 26 listopada 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn, w cesarstwie niemieckim 9 mk 10 fn, w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Agencya Kuryera**: we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też w biurze redakcyi w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubee, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstr. Nr. 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havas Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciolatowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 25 listopada.

Nie od dzisiaj zwracają Niemcy afekta swe ku Hollandyi; idea aneksyi tego pod względem handlowym tak szczęśliwie położonego kraju z jego koloniami zamorskimi rosła w miarę, jak ustalała się jedność niemiecka i starodawna tradycya ludu niemieckiego o śpiącym Fryderyku Rudobrodym przechodziła z sfery marzeń politycznych w krainę rzeczywistości. Od roku też 1871, od czasu przywrócenia cesarstwa niemieckiego, odzywały się coraz częściej w prasie niemieckiej głosy, usiłujące przekonać Hollendrów, jakim by to było dla nich szczęściem, gdyby kraj ich wszedł w skład rzeszy niemieckiej. Nie zapomnieli o Hollendrach i Anglii i jak tylko rozeszła się wieść o zawarciu sojuszu niemiecko-austriackiego, i uwierzono w Anglii, iż ks. Bismarck powziął myśl doprowadzić do skutku związek celny środkowych państw europejskich i wcielić doń także Hollandyę z jej koloniami na archipelagu indyjskim, by w ten sposób podciąć handel angielski, poczęli Anglii budzić nieufność ku Niemcom i polecać Hollendrom protektorat angielski, który — zdaniem ich, zdolen jedynie utrzymać niepodległość ich kraju i obronić przed Niemcami. W tej chwili walczą z sobą dwa stronnictwa w Hollandyi, z których jedno skłania się ku Anglii, a drugie ku Niemcom. Prasa niemiecka bada obecnie skalę uczuć Hollendrów i zapisuje skwapliwie wszelkie objawy, zapowiadające zwycięstwo wpływu niemieckiego nad angielskim. Niedawno temu wyszła ku wielkiej radości prasy niemieckiej w tłumaczeniu niemieckim z hollenderskiego broszura pod tytułem „Hollandya zaanektowana przez Niemcy.“ Autor broszury niejaki Nori (podobno pseudonym), były poseł hollenderski, dowodzi, że Hollandyi grozi ruina finansowa, handlowa i moralna i wskazując na objawy, zapowiadające bliski upadek kraju, jedyną ratunek widzi dlań w ścisłym połączeniu się z Niemcami. Wychodzące w Amsterdamie pismo handlowe wzięło sobie znów za zadanie zwalczać wpływ angielski i ostro występuje przeciw tym dziennikom angielskim, które Hollandyi narzucają się z protektoratem angielskim. „Anglii — pisze wspomniany organ kupiecki — nie mają żadnego prawa do pozwania na obrońców zagrożonej rzekomo niepodległości Hollandyi. Polityka Anglii zrujnowała

Tureyę, dzisiejsza aneksya Transwaalu jest politycznym skandalem. Co zaś dzienniki angielskie piszą, że Niemcy są naturalnymi wrogami Hollandyi, to rzecz ma się przeciwnie, nie Niemcy, ale Anglia zagraża Hollandyi, Niemcy i Hollendrzy są i pozostaną przyjaciółmi.“ Te i podobne głosy zapisuje obecnie prasa niemiecka jako plon długoletnich zabiegów niemieckich w Hollandyi.

Nie tak pomyślnie przedstawia się rezultat propagandy niemieckiej w Danii. Tutaj wzrost floty niemieckiej budzi coraz większe obawy; w tych dniach odezwał się minister wojny, generał Kaufmann, w Folketingu, że największego wroga mają Duńczycy w Niemczech. Dania spობi się też do przyszłej walki. Sejmowi duńskiemu przedłożył wspomniany minister wojny projekt do ustawy o organizacji marynarki wojennej. Flota na wodach duńskich ma według projektu trojake zadanie: mianowicie obronę wybrzeża, zapewnienie komunikacyi pomiędzy częściami kraju i przeszkodzenie wylądowaniu nieprzyjaciela; dla tego też składać się ma z rozmaitego rodzaju statków. Flota duńska składa się ma odtąd: z 8 ciężkich baterii pancernych, 2 nieopancerzonych większych, szybkich i ciężko uzbrojonych okrętów do rekognoskowania, 4 opancerzonych łodzi kanonierskich uzbrojonych w ciężkie działa, 8 nieopancerzonych łodzi kanonierskich i 30 łodzi torpedowych, 10 mniejszych nieopancerzonych korwet, szonerów i łodzi kanonierskich. Co się tyczy załogi pojedynczych okrętów, domaga się projekt powiększenia liczby podoficerów, maszynistów i palaczy. Liczba oficerów ma być pomnożona o 6 kapitanów i 20 poruczników.

Ministerstwo włoskie ciężką przechodzi kryzys. Tydzień już ubiega od czasu, jak się Cairoli podał do dymisji wraz z kolegami i otrzymał od króla polecenie utworzenia nowego gabinetu a dotąd nie wiadomo, jacy właściwie mężowie z stronnictwa lewicy zasiadać będą na fotelach ministerjalnych. W każdym razie będzie przyszłe ministerstwo konglomeratem żywiołów niesfornych, wiedzionych ambicyj i duchem warcholstwa i jako takie mieć nie może racyi bytu ani pod względem moralnym, ani politycznym, i prędzej czy później ustąpić będzie musiał z sceny i oddać władzę w ręce stronnictwa umiarkowanego, stronnictwa prawicy parlamentu. Pod długimi rządami liberalnego stronnictwa

lewicy dążą Włochy coraz prędszym krokiem do ruiny finansowej i rozprzężenia wszelkich węzłów porządku społecznego, a wobec zagranicy do zupełnego dyskredytu. Włochy dzisiejsze, zjednoczona, daleko mniej zażywiają wpływu i powagi za granicą, aniżeli dawniej maluczka Sardynia. Mimo to rwą się Włochy do odegrania roli wielkiego mocarstwa europejskiego. Rząd włoski, chcąc znaleźć kompensatę za zmiany poczynione w ostatnim czasie bez jego udziału na Wschodzie, mianowicie w Egipcie, postanowił opanować zatokę Assab na południowo-wschodnim wybrzeżu morza Czerwonego zając położone nad tą zatoką terytorium i założyć tam kolonię. W tym celu stoją w porcie neapolitańskim na pogotowiu fregata „Vares“ i dwa inne okręty pod komendą wiceadmirała de Ameraga. Rząd ukrywa dotąd jeszcze właściwy cel tej ekspedycyi. Tymczasem, jak donosi rzymski korespondent Berl. Tribune, przed kilku dniami bawił u króla w Monza komendant de Ameraga i otrzymał wspaniałe dary dla księżąt na zachodnim wybrzeżu morza Czerwonego. Już w r. 1869 zakupił rząd włoski terytorium nad zatoką assabską, która jest dzisiaj celem ekspedycyi włoskiej. Aby jednakże nie drażnić Anglików, uczynił to rząd włoski za pośrednictwem i na imię firmy genueskiej Rabattino. W przyszłym roku 1880 ma być splacona ostatnia rata, ponieważ zaś rząd zaległ z wypłatą kilku rat, więc bojąc się, aby przez to cały układ nie został unieważniony, postanowił zawczasu wziąć zakupione terytorium w posiadanie. Czyli jednak Włochy z tej nowej posiadłości będą miały takie korzyści, jakie sobie obiecywa, to przyszłość pokaże.

Książe Gorczakow wraca niezadługo do Petersburga, gdzie mu stronnictwo panslawistyczne wspaniałe przysposabia przyjęcie. Jak Wiestnik Odeski donosi, na cele tego ruchu demonstracyjnego stoi petersburski związek słowiański z dumą (Rada miejska). Ludność stolicy wręczy kanclerzowi w imieniu całego ludu rosyjskiego patriotyczny adres dziękczynny, a duma zamianuje go swym członkiem honorowym; nadto mają być na cześć ks. Gorczakowa urządzone inne demonstracyjno-polityczne uroczystości. Nowy ten objaw panslawistyczny, jeżeli mu rząd rosyjski swobodnie popuści ugle, ożbił jeszcze więcej już i tak nie bardzo przyjazne stosunki pomiędzy Rosyą a Niemcami. Ostygł przy-

jaźni nie rozgrzeje i p. Wałujew, który, jak z Wiednia i Berlina równocześnie donoszą, ma na pewne objąć po ks. Gorczakowie kanclerstwo rosyjskie. Nie należy bowiem zapominać, iż w Rosyi nie rządzą ministrowie, ale stary duch Rosyi i dwór, który liczyć się musi z potężnym dziś w Rosyi stronnictwem panslawistycznym.

Według wiadomości, jaką otrzymało w dniu wczorajszym kilka większych domów handlowych w Londynie, stoczyli Chilijczycy pod Iquique z Peruwianami i ich sprzymierzonymi walną bitwę, w której ci ostatni zostali pobici. Korweta peruwiańska „Pilmayo“ dostała się do niewoli.

## Telegram prywatny Kuryera Poznańskiego.

Kraków, 25 listopada. O. Jackowski, który schwytyany jako misonarz między Unitami na Podlasiu przeszedł rok przesiedziały w cytadeli warszawskiej, uwolniony został wskutek rozkazu carskiego i powrócił do Krakowa.

\* W czwartek, dnia 27 b. m. upływają cztery tygodnie od wyboru prezydium w polskiej Izbie deputowanych, — i dla tego w dniu tym dotychczasowy wybór ma być ostatecznie zatwierdzony lub zmieniony. Ze względu na ważność tej sprawy pozwalamy sobie Szan. posłom naszym, bawiącym w W. Księstwie za urlopem, zwrócić uwagę na powyższą datę, i przypomnieć, że partya przeciwna dotychczasowemu prezydium, wcale opozycy się nie zrękała i że przy ponownym wyborze tak samo jak przy pierwszym głosy polskie przy rozstrzygnięciu znacznie zaważyć mogą.

\* W Pleszewie obchodzić będzie tamtejsze Towarzystwo przemysłowe w dniu jutrzejszym 10 rocznicę swego istnienia a na uroczystości tę zjadą, jak słyszemy, delegaci wielu Towarzystw przemysłowych, oraz Rada nadzorcza tych stowarzyszeń, w której skład wchodzi pp. dr. K. Szulek jako przewodniczący, Stefan Cegielski jako skarbnik, dr. Kusztelan jako sekretarz, p. Donimirski, Orłowski, ks. mans. Wawrzyniak i t. d. Towarzystwu pleszewskiemu, które przez lat 10 gorliwą pracą tak członków jak i zarządu pięknie się rozwijało, winszujemy powodzenia i życzymy, aby i nadal było dla innych wzorem

## Kronika krakowska.

Kraków, 19 listopada.

Po uroczystości jubileuszowej przybrał znów stary Kraków szatę swą codzienną, nie przestał jednak marzyć o „pięknych dniach Aranguez.“ Uwydatnia się to w coraz nowszych projektach, z którymby się znów łączyć musiały publiczne uroczystości. Zamiar wiedeński solennego uczczenia dwóchsetletniej pamiątki oswobodzenia Wiednia od Turków budził przez kilka tygodni ze snu Krakowian, jak Temistokla sława Milcyda. Przypomniano sobie, że Sobieski zjął się pod Wiedeń wyprawiać i tu w kaplicy św. Jacka błagał niebo o pomoc. Kraków nie chciał być mniej polskim od Wiednia i silono się na nadanie klującym się pomysłom stósownego kształtu. Cheiano sypać mogiłę na pamiątkę odsieczy Wiednia, stawiać pomniki, urządzać pochody. Nie wpadł jednak nikt na myśl, któraby mogła zyskać powszechne uznanie. Obecnie skłaniają się umysły najbardziej do rzuconego w tych dniach projektu: ratowania od zupełnego upadku istniejącej już pamiątki po Daniłowiczach i Sobieskim, walącego się w grzyby Oleska, do czego, oprócz ofiarności kraju, użyłby jeszcze można funduszu krajowego galicyjskiego i funduszu konserwatorskiego ogólnoaustriackiego.

W Radzie miejskiej krakowskiej zapadły w tych dniach dwie ważne uchwały, cały ogół narodu obchodzące. Pierwsza z nich tyczy się postawienia w mieście naszym pomnika Mickiewiczowi. Inicytywę w tej sprawie wzięła poprzednio, jak wiadomo, młodzież akademicka. Teraz ujęła ją w swą rękę Rada miejska a komitet złożony pod przewodnictwem znanego z swęj energii prezydenta miasta, doprowadzi ją niezawodnie spiesznie do końca. Pomnik ten ma stanąć przed zachodnim frontem

Sukiennic, od strony ulicy Szewskiej. Jednocześnie uchwaliła Rada miasta sprowadzić zwłoki wiekopomnego wieszca na ziemię ojczystą i wykonanie tej uchwały temu samemu powierzyła komitetowi. Zajmuje w tej chwili wszystkich myśl, gdzie je na wieczny spoczynek złożyć wypada. Jedni pragną złożenia ich w grobach królewskich w katedrze na Wawelu; inni pragnęliby utworzyć w Krakowie osobny panteon wieszczów polskich. Odżyła więc dawna myśl, rzuconą przez s. p. Wincentego Pola. Ze względu na to, że św. Franciszek z Assyżu był znakomitym poetą, którego pienia tak cudownie odtworzył nam w języku ojczystym s. p. Lucyan Siemieniński, ze względu, że z tej przyczyny znajduje się już w kościele Franciszkańskim w Krakowie nagrobek Piotra Kochanowskiego i pomnikowa tablica z popiersiem Jana Kochanowskiego, nieboszczyk Pol proponował świątynią tę przeznaczyć na panteon poetów polskich. Katedra rzeczywiście jest przepelnioną i małą tylko już liczbę pomników mężów zasłużonych pomieścić zdoła. W razie więc spełnienia się życzenia nieboszczyka Pola i tych, którzy w katakumbach pod kościołem na Skałce, gdzie już leży Długosz, pragną składać zwłoki dziejopisarzy polskich, mielibyśmy z czasem trzy panteony polskie w Krakowie: królów i znakomitości politycznych na Wawelu, poetów narodowych w kościele Franciszkańskim a historyków na Skałce. Uważają tu dosyć powszechnie, że wobec niezmierniej liczby pomników, jaką Kraków już posiada, i tej, która mu z czasem przybędzie, myśl zaprowadzenia takiego ładu klasyfikującego działa zasług, pojawia się w sam czas i ułatwia na przyszłość uczczenie wszystkich zasług bez narażenia na zbyt liczne zapchanie jednej świątyni. Zyskałby na tym i kościół Franciszkański, który po zgorzeniu w roku 1866 stoi jeszcze w większej swęj części pustkami, na których zapelnienie szczupłe dochody zakonu nie wystarczają.

Ale nie na tém konie uchwał Rady miejskiej. Rada ta stara się o zyskanie na wieczne czasy dla Krakowa posłannictwa artystycznej stolicy społeczeństwa polskiego i w tym celu wzięła w ręce myśl powstała podczas ostatnich uroczystości krakowskich, a którą tak wspaniały początek dał Henryk Siemiradzki. Osobny komitet z łona Rady, uzupełniony kilku znanymi opiekunami sztuk pięknych, jak ks. Marceł Czartoryski, pp. Paweł Popiel, Franciszek Paszkowski i inni, znów pod wodzą prezydenta miasta, ma się niebawem zająć stanowczym urządzeniem muzeum narodowego w Sukiennicach, które się stanie niezawodnie celem licznych pielgrzymek z całej Polski pod stopy Wawelu.

Ustanowiony komitet nie będzie miał w tej chwili zadania zajęcia się administracją muzeum narodowego, bo dotychczas nie ma jeszcze czem zarządzać. Całe muzeum składa się dotąd z jednego obrazu i kilku obrazków. Wbicie siedmiu gwoździ do zawieszania galerii i oddanie kluczy od sali w pewne ręce nie wymagałoby zaiste połączonych sił prezesa, sześciu radców miejskich, między którymi znajduje się i prezes Akademii Umiejętności i sześciu opiekunów sztuk pięknych, a mimo tego będziemy się jeszcze w ciągu sprawowania naszego kronikarskiego dopominali o ważne uzupełnienie tego grona. Nie będzie też miał komitet zadania stworzenia zamierzonego muzeum, bo na to nie ma środków; stworzyć je będzie musiała ofiarność narodu, dary mecenasów, artystów i te rosące szeregiem lat zasoby, które ludzie dobrej woli składają w formie wdowiego grosza na ołtarzu wzniosłych celów narodowych. Zadaniem komitetu będzie nadanie przyszłemu dziełu stósownego celu i kierunku. Znaczenie i zakres jego powinny ukazać się w takim świetle, żeby wszechstronna ofiarność pobudzały. Nasuwa się tu zaraz w pierwszym rzędzie kwestya własności przyszłego muzeum. Do muzeum miejskiego

nie składanoby zbyt licznych darów. Nie rości też do tej własności żadnej pretensyi Rada miejska, co już z nazwy „Muzeum narodowe“ jako mu urzędownie nadała, wynika. Zgadza się też to z intencyą pierwszego daru Henryka Siemiradzkiego, który obraz swój darował „do Sukiennic na użytek narodu.“ Naród eichem zezwoleniem na to oddaje swój skarb w patriotyczną opiekę grodu, któremu gorące zamilowanie rzeczy ojczystych i znany jego duch poświęcenia dla wzniosłych celów, nadają w wysokim stopniu prawo do takiej opieki. Ale prava własnościowe narodu powinien komitet przedewszystkiem w jasny sposób publicznie zaznaczyć i celem uwidocznienia go zaprosić raz na zawsze każdorazowego prezesa Wydziału krajowego do sprawowania kuratoryi narodowej nad świeżo do życia powołanym zakładem. Pod takim tylko warunkiem naród muzeum powstające w Sukiennicach będzie mógł uważać za własne dziecko i otoczy je niezawodnie prawdziwie ojcowską troskliwością. Wtenczas znajdą się i mecenasi i dary i zapisy na rzecz muzeum narodowego i popłyną żywym strumieniem te drobne ofiary, które podług przysłowia „ziarno do ziarnka a zbierze się miarka“ stać się mogą niemałym przyczynkiem do dalszego rozwoju tak świetnie darem Siemiradzkiego rozpoczętego dzieła.

Nie mniejszej wagi jest kwestya zakresu, jaki się ma nadać przyszłemu muzeum narodowemu. Czy muzeum to ma być tylko galerya obrazów, czy też ogólnym zbiorem wszystkich zabytków narodowych, czy jako galerya obrazów, ma w sobie mieścić same utwory mistrzów polskich, czy też i dzieła zagraniczne, czy nareszcie być zbiorem przedmiotów na własność muzealną oddawanych, czy tylko miejscem depozytów na pewien czas z własności prywatnej na użytek narodu do niego składanych, wszystko to są kwestye, które komitetowi dojrzałe rozważyć wypadnie a od szczęśliwego rozwiązania ich zależeć będzie pomyślność przyszłego rozwoju zakładu.

i przykładem, dając na sobie jasny dowód, jaka siła spoczywa w stowarzyszeniach i do czego zbiorowemi usiłowaniami doprowadzić można. Delegatom innych stowarzyszeń, którzy zjadą do Pleszewa na uroczyste skromnej, bo zaledwie 10 letniej pracy pleszewskich kolegów, życzymy, aby w zetknięciu się z innymi delegatami w wymianie poczynionych doświadczeń i wzajemnej dyskusji znaleźli bodźca i zachętę do dalszej pracy i rozbudzenia ducha w swych stowarzyszeniach. Zniwo jest wielkie, możnaby tutaj zawołać, ale robotników mało. Przemysł nasz drobny i mniejszy słabo się rozwija i lichy żywot wlecz; tak mało jest ludzi fachowo wykształconych z wyższym na przemysł poglądem, a częstokroć i najlepsze chęci tam, gdzie się pojawiają, rozbijają się o obojętność samychże sfer przemysłowych. Z małemi wyjątkami kilku doskonale prowadzonych Towarzystw przemysłowych, do których na pierwszym miejscu zaliczyć powinniśmy Towarzystwo śremskie, reszta ogranicza się na zabawy i odczyty z dziedziny po większej części nie przemysłowej. Oby zjazd pleszewski wraz z Radą przemysłową zdołał tochnąć nowe życie w nasze przemysłowe stowarzyszenia — Słyszmy, że Rada zamierza w czambuł złożyć swe urzędy; wątpimy, aby to w myśl powyżej wyrzeczoną na pomysłny rozwój przemysłowych stowarzyszeń wpłynąć mogło. Rada nie miała dotąd sposobności rozwinąć błogosławnego działania, nie ulega wszelako wątpliwości żadnej, że pewne norganizowanie spraw poszczególnych stowarzyszeń, nadawanie im wyraźnego jednolitego kierunku jedynie dobre mogłoby przynieść owoce. Dałby Bóg, aby i w tym względzie zjazd pleszewski pomyślnie przyniósł rezultaty.

\* Znakomita charakterystykę sekty starokatolickiej znajdujemy w broszurze zatytułowanej: „Genesis und Exodus der preussischen Kulturkämpfer.“ w której, nieznanemu autorowi, raczej w duchu przyjaznym rządowi, aniżeli w duchu Kościoła proponuje sposób załatwienia walki kulturowej. Ze względu na to, że takich sposobów podawano już ze strony powołanej i niepowołanej bardzo wiele, że ostatecznie załatwienie punktów spornych zależy od Stolicy Apost., nie rozbiłabym poszczególnych punktów proponowanej przez autora zgody. Nie możemy atoli pominąć trafnego określenia starokatolickiej sekty, o której autor tak pisze:

„Ktokolwiek wierzy w nieomyślność Kościoła, wierzy także w nieomyślność watykańskich dekretów, a kto nie wierzy w prawdziwość watykańskich dekretów, ten też nie wierzy w obiektywną nieomyślność Kościoła, t. j. stawia po stronie protestanckiej wolności, czyli nieomyślności subiektywnej. Tego dylematu jeszcze żadna starokatolicka logika nie zbija i nie zaprzeczył mu też siedmioletni rozwój historyczny starokatolicyzmu. Starokatolicyzm nie mając żadnego stałego wyznania wiary, żadnego symbolu, musiał się stać częścią fantasmagoryi. Nie jest on katolickim, bo o rzymskim Papieżu nie słyszeć nie chce i prymatu nie uznaje, i nie jest protestanckim, bo udaje, jakoby chciał trzymać się dekretów trydenckiego soboru; nie jest trydenckim, gdyż kokietując z Grekami chciałby się ograniczyć na pierwszych ośm soborów; mimo że w tych soborach znajduje ustawę celibatu, znosi tę instytucję i dociera do czasów pierwotnego chrześcijaństwa (którą nawet prześlęga, pozwalając się księżom żenić po odebraniu wyż-

szych święceń); nie jest on konserwatywnym, bo chce reform; nie jest liberalnym, bo nie rzekł się wyznaniowej religii; nie jest wrogiem państwa, bo występuje w obronie jego przeciw watykańskiemu soborowi; nie jest przyjacielem państwa, bo mu zarzuca, że zdradziło sprawę starokatolicyzmu i żąda w teorii usunięcia Papieża i wydania państwu majątku Kościoła katolickiego:

słowem, starokatolicyzm zawieszony jest w powietrzu pomiędzy czterema stronami świata i rozkłada się tam na swe części składowe.“

W tak krótkich a dobitnych słowach nikt jeszcze dotychczas nie określił tego wewnętrznie nicstawa, stanowiącego treść pojęcia starokatolicyzmu. Po takiej pieśni pogrzebowej może się sekta poczęta nad brzegami Izery a zrodzona nad brzegami Renu bezpiecznie położyć do grobu; — przeszkołą w zawarciu pokoju ani ona, ani państwowi proboszczowie z pewnością nie będą.

## Galicya wobec budżetu austriackiego.

### II.

Wiedeń, 21 listopada.

(\*) W etacie ministerstwa spraw wewnętrznych wydatki skarbu na wszystkie kraje wynoszą, jak już wiadomo, 16,263,469 złr. austr., z których na Galicyę przypada 2,916,673 złr. Stanowi to 17<sup>464</sup>/<sub>1000</sub> proc., co naturalnie jest za mało na kraj, stanowiący takpod względem obszaru, jak pod względem ludności, przeszło czwartą część całego państwa, a co wychodzi na korzyść innym krajom. Obszarem i ludnością najwięcej do Galicyi zbliżone są Czechy, dla tego też, gdy o porównanie chodzić będzie, będą porównywalną Galicyą z Czechami.

Z owej sumy przypadającej na Galicyę idzie przedewszystkiem na administracyę polityczną 1,402,564 złr., dalej na policyę państwową 165,795 złr., dalej jeszcze 260,420 złr. na państwową służbę budowniczą. Pozyty tyc zaczeptać nie myślę; ale zaraz następnie, tj. 866,400 złr. na budowę drogową i 217,000 na budowę wodną, wzywają do uwag krytycznych z dwójką względem. Nasuwa się tu właśnie porównanie z Czechami. Czechy, stanowiące co do obszaru 17<sup>321</sup>/<sub>1000</sub> proc., co do ludności zaś 24<sup>1</sup>/<sub>3</sub> proc. całego państwa, mają dróg, utrzymywanych i budowanych kosztem skarbu, 4296 kilometrów, Galicya zaś, o przeszło połowę większa i nieco ludniejsza od Czech, ma dróg takich tylko 2891 kilometrów. Czechy są tak bogate, że oprócz tych skarbowych mają własnych dróg krajowych, powiatowych i gminnych jeszcze 15,529 kilometrów, Galicya zaś może ich mieć tylko 9476 kilometrów. Skarb przeto smaruje tustysy poeł, a zanięduje kraj biedniejszy, któremu właśnie potrzeba dróg, dobrych dróg, jak kawałek chleba. A niedość, że Czechy już tak bogate są w drogi, skarb rok w rok łoży na nie o wiele więcej, niż na Galicyę; tak np. na rok przyszły przeznaczono dla Czech 1,151,400 złr., tj. o 284,000 złr. więcej, niż na Galicyę. Przed dwoma laty rząd powołał się wnieść projekt żądający kredytu około 70,000 złr. na nową zupełnie drogę, mającą nawet wielką ważność strategiczną dla po-

łączenia Galicyi z Węgrami; Izba jednak wręcz odmówiła.

Co do dróg wodnych, Galicya jest w nie o wiele bogatsza, niż Czechy, rozumie się, że nie o łaski skarbu, lecz z łaski Opatrzności. Galicya ma dróg wodnych 848 kilometrów, Czechy zaś 83 kilometry. Wynika ztąd, że Galicya powinna być uposażona pod względem budowli wodnych niepospolicie hojniej, od Czech; tak jednak nie jest bynajmniej. Czechom dostaje się w roku przyszłym 371,000 złr., tj. o 154,000 złr. więcej, niż Galicyi. Ale i pominiwszy porównanie z Czechami, pozycya na budowę wodną dla Galicyi sama w sobie jest za mała, i właśnie wskutek tego owo błogosławieństwo Opatrzności staje się dla Galicyi prawdziwem nieszczęściem, jak bardzo dobitnie znów dowodzi rok bieżący. Pieniądze, łożone na budowę wodną w Galicyi, choć to sumy pokaźne, są jednak literalnie wędkę rzucane, bo łoży się ich za mało. Wskutek tego rozrzuconego skępstwa nie można żadnej budowli wodnej, żadnej regulacji rzeki przeprowadzić, jak się należy; jest to kosztowne partactwo, tu kawałek, tam kawałek, bez planu, bez systemu, na to tylko, aby to, co dziś zbudowano, woda jutro rozebrała; a jeśli nie zabierze, to tęp gorzej, bo wtedy okolica wyżej położona, gdzie koryto rzeki nie jest jeszcze uregulowane, na tęp większą i dłuższą trwającą powódź jest narażona. Ztąd to corocznie w Galicyi powodzie, ztąd głód i niedza rok w rok czy to w tęp czy w owej okolicy, a w tym roku w bardzo wielu okolicach naraz.

Nasuwa się tu także uwaga, że Galicya powinna koniecznie się starać, aby pieniądze łożone z skarbu na budowę drogową i wodną były oddawane do rozporządzania władzy autonomioznej, która, jak w roku zeszłym stwierdzono w sejmie galicyjskim, buduje o wiele taniej a trwa- lej od władz politycznych. Już to w ogóle nikt na świecie nie buduje tak drogo, jak skarb austriacki.

W etacie ministerstwa obrony krajowej wydatki skarbu na wszystkie kraje wynoszą 4,211,020 złr., z których na Galicyę przypada 816,550 złr., która to kwota jednak redukuje się do 783,750 złr., jak to niebawem zobaczymy. Mamy tu sprawę z siłą zbrojną, z bagnietami, a choć to landwera tylko, wara jednak zaczeptać, zwłaszcza niewojakowemu. Nie mam tęp zamiaru zaczeptać ogólnej kwoty przeznaczony na Galicyę, ani nawet obliczać, jaki ona stanowi procent sumy przeznaczony na wszystkie kraje, bo to pod względem wydatków wojskowych byłoby może nie na miejscu. Co do poszczególnych pozycyji jednak, które nie odnoszą się do wojskowości w ścisłym tego wyrazu znaczeniu, mam pewne wątpliwości.

W owej kwocie ogólnej mieści się nasamprzód pozycya 11,450 złr. na koszt rekrutacyi. Otóż żadną miarą pojąć nie mogę, dla czego koszt ta na mniejsze o wiele i nie tak ludne Czechy wynosi 16,630 złr. A tęp mniej pojmuje dysproporcya, gdy rozłożę tę pozycję na jej części. Tak n. p. nikt mię nie przekona, żeby czeszy rekrutacyi cywilni, którzy są współodległości o wiele mniejsze od galicyjskich, a na tych mniejszych odległościach wygodniejsze bez porównania komunikacye, a przytęp jeszcze o wiele mniej czynności, mieli mimo to wszystkie prawo do większych dyet, niż urzędnicy galicyjscy; a jednak wydatek skarbu na dyety te wynosi dla Czech 5950 złr., dla Galicyi 1000 złr.

mistrzowskiego pędzla. Shylok Gottlieba nie jest Shylokiem Szekspira. Początkujący artysta miał wtenczas 18 lat, kiedy go malował, ale po tęp, co zdziwił w tym wieku, możemy wnosić, do czego był doszedł w wieku dojrzałym. Mamy tęp już naczyn dowód tego w późniejszych dziełach jego, mianowicie w rozpoczętym krótko przed śmiercią Chrystusie, nauczającym w świątyni. Głowa Shyloka nie ma charakteru miotanego namiętnościami kupca weneckiego, jest w nię natomiast uidealizowana czułość ojowska objawiająca się w chwili, kiedy ukochanemu dziecku swemu klucz od skarbu swego oddaje. Twarz Jessyki odznacza się niezrównanem pięknem. Sposób malowania miękki, ale nie pozbawiony bynajmniej uwydatniającej siły, a najbardziej zadziwiać musi w dziele młodocianego artysty podniosłość stylu.

Z innych obrazów, obecnie na wystawie będących, na bardzo chlubną wzmiankę zasługują szczególnie „Kopernik“ Gersona i „Ostatnie chwile Zygmunta pierwszego“ Abrahamowicza.

W tych dniach otworzona i poświęcona została Akademia sztuk pięknych. Gmach jej należy do prawdziwych ozdób miasta i postawionym został w pomyślnie obranem miejscu, w narożniku ulic i placów rozchodzących się przed ostrogiem wysuniętym przed bramą Floryańską.

Dokończenie restauracyi Sukiennic, powzięcie myśli utworzenia trzech panteonów dla zasług narodowych zamiast jednego, zamienienie żywej wystawienia pomnika Mickiewiczowi w czyn rokujący na pewne uskuteczenie tęp myśli, uczczenie pięćdziesięcioletniej pracy literackiej Kraśwskiego jubileuszem, który, mówiąc bez wszelkiej przesady, przypomniał nas na nowo w sposób bardzo pomyślny światu europejskiemu, powzięcie zamiaru sprowadzenia na ziemię ojczyzną z wólk największego wieszca naszego, uskuteczenie świetnego zawiązku przyszłego muzeum narodowego i otwarcie nowego gmachu Akademii sztuk pięknych — to na dwa miesiące w życiu mia-

szóstą część! Tak samo lekarze czescy, brani do czynności popisowych, mają przeznaczonych sobie 3350 złr., lekarze galicyjscy 1300 złr. Mogłoby się zdawać, że wydatek na dyety urzędników i lekarzy galicyjskich, gdyby był jeszcze raz tak wielki, jak na czeskich, czyli na urzędników dwanaście razy tak wielki, a na lekarzy pięć razy tak wielki, jak jest rzeczywiście przeznaczony, odpowiedziałby więcej stosunkom słuszności; zładże tedy bierze się ta ogromna, acz odnosząca się do niewielkich pozycyji różnica? Ex ungue leonem! Co do mnie, zawsze byłem tego zdania, że Czechom łatwo było przez lat szesnaście trzymać się zdala od reichsratu, bo ich współziomkowie niemieccy aż nadto dobrze dopilnowywali materialnych interesów Królestwa Czeskiego.

Idzie dalej pozycya na Galicyę 74,600 złr. na straż wojskowo-policyjną w Krakowie i Lwowie. Jest to instytucya, jakiej nie ma w całej reszcie Austrii; poprostu sobie policya, ale wojskowa, z tęp tylko na szczęście, czy na nieszczęście — nie wiem zaprawdę — różnicą, że nie rekrutują jej bynajmniej z pomiędzy najinteligentniejszych osób wojskowych. Pozycya ta redukuje się właściwie do 41,800 złr., albowiem Kraków dopłaca na utrzymanie straży wojskowo-policyjnej za to, że miasto jest pozbawione własnej policyi, do której ma prawo — Kraków dopłaca 10,000 złr., Lwów zaś 22,800 złr.; i te 32,800 złr. stanowią zarazem jedyny dochód ministerstwa obrony krajowej.

Nakoniec idzie pozycya 730,500 złr. na żandarmeryę. Tu znowu, podobnie jak przy pierwszej pozycyji, pojąć nie mogę, dla czego wydatek na Czechy jest znacznie większy, dla czego Czechy, choć pod względem bezpieczeństwa publicznego sytuacya ich jest o wiele korzystniejsza, niż Galicyi, mają 1575 osób żandarmeryi, podczas gdy Galicya, domagająca się ustawicznie pomnożenia posterunków żandarmeryjnych, ma ich tylko 1280.

Ministerstwo oświecenia i spraw duchownych prawdopodobnie trochę więcej zabierze mi czasu i miejsca, więc do następnego odkładam listu ten etat.

## KORRESPONDENCJE KRAJOWE POZN.

Wiedeń, 22 listopada.

(Czy Sobieski obronił Wiedeń, czy Wiedeńczycy Sobieskiego? — Sprawy wewnętrzne.)

(+) Tutejszy Fremdenblatt, który uchodzi za dziennik umiarkowany w porównaniu do ultrateutofiskiej Nowej Pressy i Deutsche Ztg., ogłasza w wiadomościach potocznych następujące doniesienie: „Polacy z uniesieniem przyjęli myśl uczczenia pamiętki oswobodzenia Wiednia od Turków; pomiędzy żyjącymi tutaj Polakami (Sarmatensöhne!) urządzono składkę, aby królowi Sobieskiemu wystawić pomnik w kościele z wotów (Votiv-Kirche). Pewien Polak był już u architekta katedralnego p. Schmidta z zapytaniem, czyliby popiersia rzeźzonego króla polskiego nie można umieścić w katedrze św. Szczepana? Przytęp ci panowie pokazują, że nauczyli się lepięj historii, teraz bowiem przyznawają, że przy odsieczy Wiednia zwinni ślancierzy (?) polscy znajdowali się już w wielkim niebezpieczeństwie i że im nawet groziło zniszczenie od jańczarów, gdyby cesarska, bawarska, brandenburska i saska ciężka konnica

Sukiennice, w których muzeum to ma być umieszczonem, przybrały teraz smutny pozór poświatności, w jakiej w czasie uroczystości jubileuszowych występowały. Sklepy jeszcze nie są powynajmowane, hala środkowa, przeznaczona na rozsprzedaż codziennych potrzeb dla mieszkańców miasta, nie jest jeszcze urządzona. Ze względów oszczędności nie oświetlają tęp gmachu wieczorem; stoi więc teraz samotny w środku przestronnego rynku, stanowiąc dziwny kontrast do światła, jakie się z niego lato rzęsiłymi strumieniami przed niedawnym czasem i do tłumów, które się koło niego roily.

Słychać, że o jeden rząd sklepów, stanowiących czwartą część całego ich szeregu, zgłosił się jeden z kupców tutejszych, mający skład łakoci dla gurmandów, o drugą taką część ubiega się właściciel największej tutejszej kawiarni, gdyby w pozostających jeszcze dwóch częściach powstać mogły restauracya i cukiernia, uniknęłoby tęp tego nieuniknionego w innym razie natłoku z Kaźmierza, któryby na podniesienie dobrego wrażenia gmachu zbyt korzystnie nie wpływał. Cztery oddziały rynku, przeznaczone na skwery, mogły być w takim razie do potrzeb przyległych im lokalów urządzone, a wtenczas wśród lata zaplanowaby mogło takie życie na rynku krakowskim, jakie na placu św. Marka w Wenecyi panuje.

Samo wykonanie gmachu czyni zaszczyt architektowi Pryliskiemu. Gmach ten był utworzeniem kilku wieków. Względem konserwatorskie wymagały zachowania każdej z różnorodnych części jego. Architektka czekało więc trudne zadanie — zlania tych różnorodnych części rozszarpanej w kilka nieforemnych odnóg budowy w jednolitą całość. Spęd był gotycki, wierzach zbliżał się najbardziej do florenckiego baroku, fronty szczytowe miały ładne części renesansowe. Pan Pryliski przez dodanie ostrołukowych podcieni nie tylko nadal całemu gmachowi szerszą podstawę, ale podniósł całą dalszą część do znaczenia je-

dnolitej całości; przez umieszczenie nad podcieniami terasów i oporzenie ich koronką, trzymającą środek między gotykami poręczami, jakie mamy w gmachu biblioteki uniwersyteckiej a późniejszymi balustradami włoskimi, stworzył ładne i pomyślne przejście do wierzchniej stosownie przyozdobionej i wysuniętej na bokach budynku frontami wspaniale uzupełnionej części. W tęp sposób gmach cały łączy wspaniałość z wdzięcznym dla oka groteskiem i wyrasta jakby z jednój myśli. Z przyczyny, że miejsce przeznaczone na schody głównego wejścia od strony ulicy Siennej nie mogło przekraczać szerokości sklepów do podcieni przytykających, same schody są stosunkowo do całego gmachu cokolwiek wązkie, mimo to górna część atrium jest wcale okazała. Amfilada sal górnych robi wspaniałe wrażenie, a doskonale oświetlenie ich z góry zdaje się prosić o to, żeby tu galerya obrazów umieścić. W jednój części tych sal mieści się obecnie wystawa obrazów Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, łącznie z galeryą Dąbskich. Każdy, kto te obrazy oglądał w dawnym, chociaż wcale nieźle oświetlonym lokalu, wpada w zdumienie na widok, w jakiej mierze oświetlenie sal Sukiennic podniosło ich zalety a uwydatniło każdą ich ujemną stronę. Między obrazami, znajdującymi się obecnie na wystawie, górują nad wszystkimi Dzieci Matejki i Shylok z Jessiką Maurycego Gottlieba. Portrety Matejki mają to do siebie, że nie są odwzorowaniem malowanej osoby z taką drobniagową ścisłością podobieństwa, jaką nam podają fotografie, ale każdy z nich jest raczej typem, do której twarz i postać odtworzonej na płótnie osoby należy. Dokładność portretu ustępuje tu artystycznemu traktowaniu rzeczy. W tym rodzaju przedstawia nam się tęp grupa dzieci Matejki, z tęp tylko od innych portretów tego mistrza różnicą, że miłość ojowska wiała w nie jeszcze więcej ciepła, niż w inne. W mnóstwie otaczających je akcesoriów rozlane są cuda piękności

sta tak średnio zasobnego, jak Kraków, zdaje się być dosyć i najzakamienialszego nawet pesymistę zadowolili powinno. Dodajmy do tego uprzyjemniającej tęp chwile pobytu pani Modrzejewskiej, a będziemy mieli całość tak niezwykłą, o jakiej kronikarzowi waszemu już się może nigdy nie poszezęści zdawać sprawę.

Przez cały czas pobytu pani Modrzejewskiej teatr był przepelniony. Wdzięki twarzy i postaci tęp niezrównanej artystki, zamiast niknąć, zdają się coraz bujniej rozwijać, a geniusz jej spotężniał niezmiernie. Znane jej już z dawniejszych czasów mistrzowskie cieniowanie każdej roli nabrało teraz większej jeszcze wytrawności artystycznej, a szczególny podziw wzbudziła tęp spotężnieniem siły w rolach tragicznych, której jej dawniej nieco słaby głos zdawał się odmawiać. Po tęp, kiedy opuściła mury miasta naszego, zdawało się, że teatr stanie pustkami. Dyrekcyja jednak umiała sobie w tęp mierze poradzić. Zrównać w artyzmie poprzednim tygodniom było niepodobna, trzeba się było na chwilę rzucić w stronę odwrótną. „Dzieci kapitana Granta“ z dekoracyami swemi i nowością rodzaju i kilka nowych sztuk, odznaczających się polotem szalonej prawie wesołości, musiały powstającą nagle próżnię zapelnić. Na pierwsze dni dziesięć udał się fortel dyrekcyi. Teatr nie przestak być pełnym. Ale nowy ten sukces nie mógł być trwałym. Na wczorajszym przedstawieniu zaczęły się już ukazywać miejsca próżne. Dyrekcyja będzie musiała o jakiej poważniejszej pomyslić nowości.

Na zakończenie dodaję, że Kraków cieszy się nadzieją ponownego ujrzenia na swę scenie jeszcze w tym roku ulubionę swę artystki. Pani Modrzejewska w przejeździe ze Lwowa do Warszawy, obiecała podobno dać jeszcze kilka występów gościnnych w swém mieście rodzinnem.

nie była zgniotła Turków i oswoiła królów-  
wskich lancierów, którzy potem doskonale się  
pomócili. Teraz więc znamy historię! Nie  
Jan III oswoiła Wiedeń, lecz właściwie Ba-  
warczy, Sasi etc. oswoiła pod Wiedniem  
„królewskich lancierów”. Uważajcie, jak staran-  
nie w tym znaczącym artykule pomieniono  
wszelką zmianę o Janie III, jako o oswoi-  
wycielu. Przecież nie o to chodzi, aby Pola-  
kom wystawić w którymś z kościołów wie-  
deńskich popiersie „polskiego króla”, lecz o to,  
aby Rada miejska, która oficjalnie urządza uro-  
czystości oswoiła Wiedeń, przy tej sposo-  
bności oddała hołd, komu należy. Pewnie żaden  
pamiątki Jana III nie będzie świętszy i trwalszy,  
jak nowy wielki obraz historyczny, przygotowany  
na jubileusz przez Matejkę i akta rządów tego  
króla, wydawane przez akademię krakowską. Ale  
powtarzam, nie o to tu chodzi, w jaki sposób  
własny naród uczył Jana III, lecz o to, aby  
Wiedeń nie wyrządził mu krzywdy. Tego po-  
winniśmy się jak najgłośniej domagać. Nasi  
dziennikarze mogą się sprzeczać o to, czy Jan III  
nie byłby korzystniejszy dla, stawając wówczas  
po stronie Francji, ale Wiedeńczykowi powinni  
uznać w nim zbawcę swego. Dzienniki polskie  
dobrzeby uczyniły, zwracając na to z wczasu  
uwagę publiczną.

Kwestya ustawy wojskowej zawsze stoi  
na pierwszym planie stosunków parlamentarnych.  
Izba poselska liczy 353 członków, a zatem,  
gdymy przy głosowaniu nad przedłożeniem ustawy  
wojskowej wszyscy członkowie Izby byli obecni,  
potrzeboby 235 przeciwko 117 głosom, aby prze-  
prowadzić propozycyę rządową. Dotąd zwykłe  
ważniejsze uchwały zapadały większością 175  
przeciwko 150 głosom. To znaczy, że kluby  
lewicy i postępowy liczą razem 150 członków.  
Zachodzi więc pytanie, czy rządowi uda się prze-  
ciągnąć w tej specjalnej kwestyi 40 posłów z le-  
wicy na swoją stronę? Wczoraj kilka włoskich  
posłów wystąpiło z klubu lewicy. Podobno około  
20 posłów pójdzie za tym przykładem. Ale to  
nie byłoby dostatecznym. Jeżeli rząd przekona  
się, że nie posiada większości 43 głosów, naten-  
czas cofnie prawdopodobnie propozycyę i albo  
domagać się będzie uchwalenia ustawy tymczaso-  
wemu na rok jeden, do czego wystarczy prosta wię-  
kszość parlamentarna, albo też zgodzi się na  
wniosek p. Czédika, który proponuje przedłu-  
żenie ustawy na lat 5. Wczoraj zasiadł w Izbie  
po raz pierwszy były minister baron Depretis,  
który niezawodnie, aby lewicę zarekomendować  
u cesarza, skłaniać będzie swych przyjaciół do  
głosowania za ustawą wojskową. Czy te zabiegi  
udadzą się, trudno przewidzieć.

W komisji karnej projekta dra Lienba-  
chera zostały odrzucone. Kilku posłów naszych  
wystąpiło przeciwko nim. I to całkiem słusznie.  
Dr. Lienbacher, były prokurator tutejszy, który  
dopiero w r. 1873 zjawił się nagle w klubie  
prawnego środka, jest wyłącznie kryminalistą  
i wnioskami swymi kompromituje prawo. Świeżo  
skompromitował ją, gdy przed kilku dniami w ko-  
misji, wyznaczonj do zbadania sprawy posłów  
dra Oelza i dra Waibla, przepała wniosek,  
aby sądowi wozarberskiemu odmówić prawa do  
wytoczenia tym posłom procesu, a wczoraj wi-  
dział się spowodowanym zaproponować znowu,  
aby Izba przystała na żądanie sądu! Najzabu-  
wniejsza rzecz, że raz po raz zjawia się pogłoska,  
jakoby ten dziwny kryminalista miał wideki na  
tekę ministra sprawiedliwości!

## NIEMCY.

\* Berlin, 24 listopada. Sojusz nie-  
miecko-austriacki jest i będzie zapewne  
jeszcze długo przedmiotem różnych uwag i ko-  
mentarzy może dla tego, że treść tego sojuszu  
i jego doniosłość odkryta jest wielką tajemnicą.  
Mimo tej tajemniczości wiedzą wszyscy, że głów-  
ne ostrze tej ugody jest skierowane przeciw  
rosyjskim panslawistom i przeciw Francji, ma-  
rzącj o odwiecie za pogrom doznany w r. 1870  
i 1871. Ze strony niemieckiej nie zaniechano do  
dworów porozysłać uspokajających wiadomości  
tak: że ten sojusz jedynie ma cele pokojowe,  
a głównie, że jego dążnością jest zachowanie  
status quo na Wschodzie. — Takie zape-  
wnienia otrzymały różne gabinety, lecz nasuwa-  
ją pytanie, czy w tej sprawie nie są one nie-  
wziernymi Tomaszami? Może niejedną domagał  
się autentycznego tekstu owego układu, ale ani  
niemiecki, ani austriacko-węgierski nie my-  
słają spełnić tych życzeń i powiadają: czy wierzy-  
cie naszym zapewnieniom, czy nie — nam to  
jest rzeczą obojętną, ale brzmienie sojuszu musi  
pozostać w tajemnicy nie tylko teraz, ale i na  
przyszłość. Zapewniają nawet, że członkowie  
wydziału rady związkowej dla spraw zagranicz-  
nych jak największe o tym dokumentem, o które-  
go treści ich zawiadomiono, przyrzekli zachować  
ciszenie. Opowiadają, że jeden z ministrów  
najnowszych państw niemieckich zawiadomiony z  
urzędu o tenorze układów bratu swemu, który  
jest posłem przy jednym z większych dworów  
niemieckich, nie chciał dać żadnych wyjaśnień i  
ograniczył się tylko na ogólnikach, które bynaj-  
mniej kwestyi nie wysięciły. Posel miał po-  
mówić oświadczyć swym kolegom, że po tej rozmowie  
nie wiele więcej wie od tego, co wyczytał  
w dziennikach. Z tego też powodu wszelkie wy-  
słuchania tej sprawy podawane przez gazety opie-  
kają się na mniej lub więcej zręcznych kombinac-  
jach. Tak też prawdopodobnie trzeba zapatry-  
wać się na wiadomość Journal de Bruxelles,

jakoby między innymi zawierała ugoda niemie-  
cko-austriacka ten ustęp: „Jeśli jedna z  
stron miała prowadzić wojnę prze-  
ciw trzeciemu mocarstwu, wtenczas  
druga strona winna gotową być do  
akcji, by przeskodzić interwencyi  
czwartego mocarstwa.” Trzeba przyznać,  
że w słowach tych może się zawierać prawdziwa  
myśl i tendencya sojuszu zawartego, jeżeli zwa-  
żymy to wszystko, co dotąd o tych układach dzien-  
niki półurzędowe donosiły; natomiast dzienniki  
francuzkie po wycięciu ambasadora francuzkiego  
p. Saint-Valliera u ks. Bismarcka w Warcinie  
twierdzą, że Niemcy nie zawarły z Austryją przy-  
mierza, — że oba mocarstwa nie zagwarantowały  
sobie nawzajem dotychczasowych swych  
dzierżaw, — że te układy nie dotyczą bynajmniej  
Zachodu, lecz Wschodu. Czy ambasador francuzki  
całkiem zadowolony jest temi wyjaśnieniami,  
nie wiadomo, ale to pewną jest rzeczą, że o tym  
sojuszu tylko tyle się dowiedział, ile wiedzą inne  
dwory, tj. zbyt mało.

Obrady w komisji kolejowej po-  
stępują żółtym krokiem: kwestyi „gwarancji”  
jeszcze dotąd nie poruszone i zapewne jeszcze  
wiele czasu upłynie, nim komisya je sformuluje.  
Obecnie toczą się w komisji obrady nad ceną  
zakupna poszczególnych kolei i nad technicznymi  
momentami, zawartymi w projekcie rządowym.  
Dawniej pisano często o tem, że co do kwestyi  
gwarancji domagają się konserwatyści utworze-  
nia rady kolejowej z głosem decydującym: o-  
becnie donoszą liberalne dzienniki, że konserwa-  
tyści domagają się tylko jednej gwarancji tj. że  
minister winien corocznie lub przy każdym eta-  
pie przedłożyć sejmowi wysokość każdorazowej  
taryfy kolejowej, o której ma sejm decydować.  
Germania oświadcza, że w razie sprawdzenia  
się tej wiadomości, gwarancya, jakiej się do-  
magają konserwatyści, nie ma wielkiego znaczenia.

National Ztg. donosi, że rząd chce wkrót-  
ce przedłożyć parlamentowi projekt, dotyczący  
przedłużenia prawa przeciw socya-  
listom. Jakkolwiek ustawa ta uchwaloną zo-  
stała aż do 31 marca 1881 r., jednak rząd już  
teraz chce zażądać od parlamentu decyzji w tej  
sprawie, aby w razie odrzucenia tej propozycyi  
mieć wolne pole do dalszych kroków. — Prócz  
tego ma być parlamentowi przedłożone nowe  
prawo wojskowe, domagające się zwiększe-  
nia wojska na stopie pokojowej, — dalej prawo  
o przedłużeniu peryodu etatowego i prawodaw-  
czego, prawo o podatku giełdowym i o stowa-  
rzyszeniach asekuracyjnych.

Hr. Karól Wolfgang Ballestrem  
ze Słazka umarł 20 b. m. w Dreźnie. Zmarły  
zasiadał od roku 1854 w Izbie panów. Z prze-  
konania gorliwy katolik, odznaczał się wielką  
dobroczynnością.

Rząd pruski zakupił już przed kilku laty  
na granicy rosyjskiej od pewnego Moskala  
grunt w celu urządzenia tamże portu dla Niem-  
na pruskiego, lecz budowa portu nie przyszła do  
skutku, ponieważ rząd rosyjski domagał się su-  
premacyi nad nim. Wskutek tego Prusy zażę-  
dały zwrotu zapłaconych pieniędzy, lecz książę  
rosyjski, od którego grunt kupiono, nie chciał  
ich zwrócić. Ponieważ obecnie rząd pruski za-  
kazał rosyjskim parowcom po pruskiej  
stronie Niemna żeglować, a z rosyjskiej strony  
nie ma portu, dla tego rząd pruski chciałby  
wybudować dla port pod warunkiem, rzecz jasna,  
że nie będzie zależnym od Rosji.

## FRANCYA.

\* Paryż, 24 listopada. Sprawa Al-  
fonsa Gent. Radykalny poseł z Orange Alfons  
Gent, który przez lat 15 od r. 1851 aż do 1866  
był deportowany w Nuka-hiva, a za czasów dy-  
ktatury Gambetty był profektem w Marsylii,  
który zatem jako wybitny radykał miał „zasługi  
około rzeczypospolitej”, został mianowany guber-  
natorem największej i najbogatszej kolonii fran-  
cuzkiej, wyspy Martinique, otrzymał już z minist-  
stwa i w części zapewne wydał 12,000 fr. na  
koszta przesiedlenia i gotował się do wyjazdu.  
Ten p. Gent, nie objawiając jeszcze swego urzędu  
na wyspie Martinique, został z niego nagle zło-  
żony, a w miejsce jego mianowany kapitan  
fregaty Aube. Powody tego złożenia z urzędu  
rozmaito przedstawiają. Jedne, inspirowane jak się  
zdaje przez ministerstwo marynarki, powiada-  
ją, że bonapartyści tak podburzyli ludność kolonii  
Martinique na nowego gubernatora, że mieszkańcy  
podzielili się na 2 obozy: białych, którzy  
p. Gent z oburzeniem odpychali i o przybyciu  
jego nie słyszeć nie chcieli, i z drugiej strony  
czarnych, którzy od demokratycznego guber-  
natora spodziewali się różnych przywilejów. Rząd  
nie mogąc pozwolić na to, aby nowy gubernator  
wjeżdżał do kolonii pod wojskową eskortą, wy-  
zwał pana Gent, aby urząd swój złożył, a gdy  
ten tego uczynić żadną miarą nie chciał, złożył  
go sam z urzędu, nie mogąc w tak krótkim  
czasie, jakiego bliskie wybory do Rady jeneralnij  
w departamencie Martinique wymagały, znaleźć  
cywilnego gubernatora, zdecydował się wbrew  
dawniejszym postanowieniom zamianować kapitana  
fregaty. Inne gazety przedstawiają przebieg  
sprawy inaczej. Zaraz po nominacji pana Gent  
przedrukował dziennik bonapartykowski Pays  
z gazety sądowej z r. 1836 przebieg procesu,  
w którym Alfonsowi Gent zarzucono (lecz nie  
dowodziono), kazirodcze stosunki z siostrą za-  
mężną. Sprawa ta, która się odbyła przed  
43 laty, była następnie kilkakrotnie poruszana,  
ale nawet sądy honorowe, złożone z przeciwników  
pana Gent, dowieść niczego nie mogły. Skoro

minister marynarki dowiedział się o zarzutach  
czynionych panu Gent, zażądał zmiany nominacji  
i groził dymisy; w końcu zdanie swoje przeprze-  
wadził w Radzie ministrów i dokazał, że kapitan  
Aube został następcą pana Gent. Minister ma-  
rynarki zwołał poprzednio pana Gent, aby wy-  
toczył dziennikowi Pays proces i udowodnił  
fałszywość zarzutów; Gent nie chciał jednakże  
tego uczynić, odwołując się na dawniejsze sądy,  
które niewinność jego wykazały. Jak się zdaje,  
minister spraw wewnętrznych, Lepère, bronił  
pana Gent i skoro admirał Jauregibery w dniu  
wczorajszym w Radzie ministrów postawił na  
swojem, podał się Lepère do dymisy, którą  
jeżnakże, jak telegram donosi, na żądanie p. Grévy  
cofnął.

## HISZPANIA.

\* Przyszła swą królową i jej matkę witał  
naród hiszpański na wszystkich stacyach z wiel-  
kim entuzjazmem. Arcyksiężna przybyła wzo-  
ra o godzinie 8 z rana do Madrytu; król i  
księżniczki otoczeni ministrami i najwyższymi  
dygnitarzami hiszpańskimi oczekiwali je na  
dworcu północnym. Po przywitaniu odwozła  
rodzina królewska arcyksiężnę do zamku Pardo,  
na mieszkanie im przeznaczonego. Król i księ-  
żniczki powróciły niebawem do Madrytu.

Komisya senatu obradowała z senatorami  
wyspy Kuby w sprawie zniesienia niewolnictwa  
na tejże wyspie. Po uroczystościach weselnych  
króla zda komisya ta sprawę senatowi; komi-  
sya oświadcza się za przyjęciem projektu do  
prawa o emancypacji niewolników. W kongre-  
sie posłów napotał projekt ten na wielką opo-  
zycyę, mianowicie z powodu oświadczenia rządu,  
że nie zgodzi się na żaden wniosek o zmianę  
tego prawa, przez któryby główna myśl projektu  
kasująca niewolnictwo została spaczona. Za po-  
średnictwem prezesa kongresu, Ayala, nastąpiło  
jednakowoż porozumienie. Posiedzenia obu Izb  
odroczone na tydzień z powodu uroczystości we-  
selnych króla. — Według wiadomości z Kuby  
powstanie nie znalazło spodziewanego poparcia;  
liczba uzbrojonych oddziałów powstańczych o  
wiele się zmniejszyła; wiele powstańców chro-  
ni się do lasów.

## TELEGRAMY.

Wiedeń, 24 listopada. Pegłoskę o zama-  
nowaniu księcia Windischgrätza w miejsce ba-  
rona Langenata posłem w Petersburgu uważa  
Polit. Corresp. za bezpodstawną. — Do tegoż  
pisma donoszą pod dniem 23 b. m. z Carogrodu,  
że Aleko basza dał sułtanowi zupełne gwarancye  
w sprawie zabezpieczenia losu mohametańskich  
i greckich mieszkańców Rumelii wschodniej;  
również nastąpiła ugoda w sprawie polepszenia  
losu emigrantów mohametańskich.

Carogród, 23 listopada. Zagranicznych  
właścicieli obligacyi długu państwowego wezwano  
urzędownie, aby wysłali delegowanych celem  
obradowania nad środkami w sprawie nowego  
finansowego przedsiębiorstwa. Firman, mianującej  
Bakera baszę reprezentantem sułtana i dozorcą  
wykonywania reform w Azji mniejszej, nie został  
jeszcze przez sułtana podpisany.

## Ostatnie telegramy.

Rzym, 25 listopada. Ministeryum ukon-  
stytuowało się: Cairoli mianowany prezydentem  
i ministrem spraw zagranicznych, Depretis spraw  
wewnętrznych, Magliani ministrem skarbu, Villa  
sprawiedliwości, Backarini robót publicznych,  
Desanetis oświaty, Bonelli wojny, Acton ma-  
rynarki, Micelli rolnictwa.

Paryż, 25 listopada. Agence Havas  
donosi, że pogłoski o ustąpieniu posła przy dwor-  
ze wiedeńskim Teisserenc de Bort są bezpodsta-  
wne. Teisserenc powrócił już na swą posadę do  
Wiednia.

London, 25 listopada. Rada gabinetowa  
zebrała się wczoraj na posiedzenie.

Bruksela, 25 listopada. Radykalizm  
belgijski zaczyna agitować przeciwko poselstwu  
przy Stolicy Apostolskiej. Hasło dano z Bru-  
kseli. Na posiedzeniu rady miejskiej tego mia-  
sta przedłożył Allard wniosek o wysłanie adresu  
do Izby, w którym żąda odwołania posła belgijs-  
kiego przy Watykanie. Na propozycyę bur-  
mistrza przekazano wniosek ten osobnej ko-  
misji.

## KRONIKA

### miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

\* Doniesienia urzędowe. Król nadał pastrowi  
Gumprechtowi w Weszkowie, w powiecie krobskim,  
order orła czerwonego czwartej klasy.

\* Sprostowanie. W felietonie opisującym wkrocze-  
nie wojsk polskich do Krakowa w 1809 r. popełniliśmy  
dwa błędy przez niedokładne zapamiętanie łaskawo udzie-  
lonej nam relacyi. Rożniński wszedł bramą Sławkowską,  
a nie, jak pisałiny, Floryjską. Przez tę ostatnią wkro-  
czył książę Józef. Powtórnie piechota moskiewska nie stała  
na rynku w szuku bojowym, ale rozłożona była po bo-  
cznych ulicach. Pułk 6-ty ułanów przeszedł zaraz przez  
miasto, aby rozstawić placówki ku Mogilanom.

\* Teatr. Dziś po raz pierwszy: „Smutna ka-  
ryera, dramat w 5 aktach Kryłowa, tłumaczony z ro-  
syjskiego przez Lubicza.

\* F. dr. Kapuściński miał wczoraj w Towarzystwie  
Przemysłowem odczyt „O wpływie wieku dzie-  
cięcego na rozwój społeczeństwa”; mimo

bardzo niepomysłnego powietrza, które wczoraj wieczór  
ulicę naszego miasta w błotniste zamienilo kałuże, ze-  
brało się liczne grono słuchaczy. Wykład był bardzo  
zajmujący, a niektóre jego ustępy prawdziwie piękne.  
Prelegent mówił o wychowaniu u ludów starożytnych:  
Chinezyków, Egipcyan, Greków i Rzymian, potrafił o wy-  
chowanie zniewieściłych Turków, mówił o wychowaniu  
w Polsce, a następnie dawał matkom praktyczne wska-  
zówki tak pod względem fizycznym, jak umysłowego wy-  
chowania dźwiaty. W jednogodzinnym odczycie nie mógł  
Szani. prelegent wyczerpać tematu i tem się też tłuma-  
czy, że o wpływie religii na wychowanie dzie-  
cia z lekka tylko wspomniął; natomiast ustępy o mowie  
ojczystej, cytaty dowodzące dziarskiej jedności, to znow  
niezrównanej słodyczy drogiej mowy naszej, były piękne  
i trafnie dobrane. Końcowy ustęp wszystkich do  
głębi poruszył.

\* P. Edward Michalek, odpowiedzialny redaktor  
Dziennika Poznańskiego, stał wczoraj przed  
Izbą karną tutejszego sądu ziemskiego, oskarżony o obra-  
żę prezesa rejencyi bydgoskiej p. Wagnerna, której się  
dopatrzone w artykule, zamieszczonym w numerze 207 te-  
goż pisma, oświadczyliśmy się przeciwko zmianie odwie-  
cznych nazw naszych miast i wsi. Pod sądno obronił  
rzecznik tutejszy pan Jażdżewski. Ostatecznie skaza-  
no pana M. na dwa tygodnie więzienia.

\* Bractwo wstrzemięźliwości, które się za rzą-  
dów Jego Em. księcia Kardynała tak pięknie rozwijało  
i wydawało owoce czystoty, zdają się upadąć po zmianie  
stosunków i po osieroceniu tyłu parafii. Wnosimy to  
z codziennych prawie aresztowań z powodu pijanstwa i  
z bójek, o jakich niemal codziennie donosi policya tutejsza.  
W sobotę zawieszono pijaną i zupełnie bezprzytomną ko-  
bietę na policyę. W tymże dniu mężczyzna mieszkający  
przy ulicy Żydowskiej 24 popadł z powodu ustawicznego  
pijanstwa w obłąkanie i musiano go oddać w ręce policyi.

\* Jutro od godziny 4 po południu odbędzie się  
posiedzenie reprezentantów miasta. Na porządku dzien-  
nym między innymi sprawami jest i sprawa udzielenia  
teatrowi polskiemu gazu po zmniejszonej cenie, a wody bez-  
płatnie.

\* Wczoraj z powodu zbyt wielkiej niepogody przed-  
stawienia w teatrze nie było.

\* Na dworcu tutejszym zdarzył się dziś zrana po-  
ciąg, odchodzący o godzinie 4 minut 52 do Wrocławia  
z lokomotywą, jadącą z przeciwniej strony, z powodu fał-  
szywego ustawienia zwrotnicy. Obie lokomotywy znac-  
nie są uszkodzone, wóz pakunowy zdruzgotany, inny  
wóz do przesyłek pospiesznych wykoleił się. Z różno-  
żnych nikt nie poniósł szwanku.

\* Wczoraj podaliśmy w artykule „Słowa a czyny”  
kilka faktów z gospodarki moskiewskiej w Polsce. Dziś  
podajemy za Dziennikiem Poznańskim jeszcze  
jeden, który świadczy, że o zmianie systemu przesładowa-  
nia wszystkich do polskie, sfery rządowe wcale nie myślą.  
Dziennik Pozn. pisze: „Niemię charakterystyczny  
dowód gnębienia i przesładowania żywotu naszego przez  
satrapów carskich mamy w własnym naszym ręku. Dotąd,  
o ile nam wiadomo, w całej Kongresówce, a z pewnością  
i w Kaliszkim, wolno było karty żałobne, powiadające  
o śmierci kogobądź z rodaków, ogłaszać tylko w polskim  
języku. Tymczasem gubernator kaliski rozkazał, aby  
karty takie od dnia 18 b. m. ogłaszane były koniecznie  
i w rosyjskim języku. I nadesłano nam też taką kartę  
żałobną o śmierci panny Bronisławy Błazyńskiej, zmarłej  
w dniu 18 b. m. w Suliszewicach. Zawiadomienie o jej  
śmierci ogłoszone najprzód w języku rosyjskim a pod  
niem dopiero w języku polskim.”

\* W Babimście odbędzie się dnia 18 grudnia r. b.  
wybór posła na sejm pruski, w miejsce dra Frieden-  
thala, który jak wiadomo zamianowany członkiem Izby  
panów, złożył mandat poselski. Komisarzem rządowym  
będzie landrat powiatu babimojskiego p. Unruh. — Zwraca-  
my na to uwagę delegatów okręgu wyborczego babi-  
mojsko-międzyrzeckiego, komitetów i wyborców.

\* Przed sądem przysięgłych w Bydgoszczy stał  
na dniu 18 b. m. dzierżawca probostwa w Murzynie,  
Frewert, obwiniony o zabójstwo. Sprawa ta znana jest  
naszym czytelnikom z opisu Ignacego Muszyńskiego, ojca  
zabitego piętnastoletniego chłopca. Frewert został uwol-  
niony, gdyż zabójstwo to nie było rozmyślne.

\* W Szarleju pod Kruświcą, własności p. Józefa  
Kociejelskiego, wybuchł przedwczoraj pożar. Szkoła ztąd  
powstała oszacowana jes 140,000 mk. Został zaskąd, jak  
się zdaje, podłożony.

\* W najnowszym numerze Illustracyi fran-  
cuzkiej znajduje się rysunek pomnika wystawionego przez  
wychowawców szkoły batignolskiej swym dobroczyńcom.

\* W Londynie zawiesiła w r. 1847 firma Perkins,  
Schluser i Müllens wypłaty. W tych dniach dopiero  
a więc po 32 latach, sprawy firmy tej narazicie ure-  
gulowane zostały. Wierzyciele firmy otrzymają 3/4  
procent.

\* Kalendarz. Jutro, w środę dnia 26go listopada,  
Grzegorz cudotw. Wschód słońca o godzinie  
7 minut 41. Zachód o godzinie 3 minut 53.

Długość dnia 8 godzin 12 minut.

Wypadki historyczne. 1702 Rada w To-  
runiu z okoliczności wojny szwedzkiej. — 1715 Konfede-  
racy tarnogrodzka. — 1779 Śmierć hetmana Wacława  
Rzewuskiego.

## DOMIESIENIA LITERACKIE.

\* Dr. Karól Lohmeyer, profesor uniwersytetu kró-  
wieckiego, wydał w tych dniach nakładem księgarni  
Perthesa w Gotha dzieło p. t. Geschichte von  
Ost- und Westpreussen, I tom. W tomie tym  
doprowadził autor historjy Prus aż do r. 1407 — w to-  
mie II zawarta będzie historja tych krain aż do roku  
1701, to jest aż do wyniesienia ich do godności kró-  
lestwa.

\* Gwiazdy wyszedł Nr. 47 i zawiera: Anioł stróż  
wiersz. Rady i wskazówki w wychowaniu dzieci. — Zło-  
bycie Jerolimy (rycina). — Moskiewski żart. — Czern są  
Jezuici według świadectwa danego im przez przeciwników.  
— Okruszyny humorystyczne. — Dodatek z wiadomościami  
ze świata i z naszych stron. — Kalendarz. — Ogło-  
szenia.

## PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 24 listopada.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Lubień-  
ski z Starogo, hr. Tyszkiewicz z Ocięża, Sczaniecki  
z Międzybózia, Lutostanski z żoną z Królestwa Pol.,  
ks. dziekan Lewandowski z Lubasza, Mayer z Berlina,  
Barteik z Szczecina, Rohr z Berlina.

## GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań, 26 listopada 1870.

\* Okwitanie. (z wyjątkiem pr. 100 l. = 10,000 r.) Pralios  
Wypowiedziano 35,000 ltr., cena wypowiedzenia 80 ltr.,  
na listopad 58,50, grudzień 58,30, styczeń 58,40, luty  
58,80, marzec 59,80, kwiecień —, kwiecień-maj 60,10  
marek.

